Rok II. WE LWOWIE, DNIA 15. CZERWCA 1893. Nr. 12.

PRZEGLĄD EMIGRACYJNY

DWUTYGODNIK EKONOMICZNO-SPOŁECZNY.

Wychodzi we Lwowie rok II. 1. i 15. każdego miesiąca.

Review of Polish Emigration Austria, Lemberg.

Prenumerata z przesyłką wynosi:

	Roczna	Półroczna	Kwartalna
W monarchii austryacko-węgierskiej	4 złote reńskie	2 złr.	1 złr. 10 ct.
„ cesarstwie rosyjskiem pod kopertą	6 rubli srebr.	3 rs.	1 rs. 50 k.
„ „ niemieckiem i Brazylii	8 marek	4 mk.	2 m. 20 fn.
„ Francyi, krajach unii łacińskiej, Brazylii i Argentynie	10 franków	5 fr.	
„ Anglii	8 szylingów	4 szyl.	
„ Stanach Zjednoczonych	2 dolary	1 dol.	

Numer pojedyńczy 20 ct.

Redakcya i Administracya: Lwów Ossolińskich 11.

Prenumeratę przyjmują:

W Ameryce Północnej Kantor kolportacyjno-księgarski K. Sawicki Chicago Ill., 572 Noble ulica.

W Berlinie i Cesarstwie niemieckiem księgarnia Leopolda Ebera Berlin N. 0. (43) Neue Königstr. 53.

W Poznaniu księgarnia J. K. Żupańskiego.

W Krakowie księgarnia Gebethera i Wolfa.

We Lwowie Administracya, Biuro dzienników (ul. Karola Ludwika l. 3) i księgarnie.

Ogłoszenia przyjmuje Administracya za opłatą od miejsca wiersza drobnem pismem (petit) za pierwszy raz 10 ct. w. a, za każdy następny raz po 5 ct. w. a.

Pod redakcyą Stanisława Kłobukowskiego.

Nowe rynki zbytu dla przemysłu krajowego.

Krajowa produkcya przetwarzająca przechodzi w ostatnich kilkunastu latach ciężką kryzys. Przyczyna tego przesilenia leży bezwątpienia w przeobrażeniu się dotychczasowej małoprzemysłowej produkcyi w produkcyę kapitalistyczno-industryalną. Faza ta przejściowa trwa dotąd nieprzerwanie i tak podczas gdy z jednej strony pod wpływem pozakrajowego przemysłu upadają rzemiosła i niektóre gałęzi przemysłu domowego (rękodzieła), pozakrajowe zaś fabrykaty zalewają krajowe rynki — powstają z drugiej strony sporadycznie zwolna na ruinach naszego rzemiosła coraz liczniejsze wielkoprzemysłowe zakłady, — zaś niektóre gałęzi przemysłu domowego przemieniają dotychczasowy swój charakter produkcyi na bardziej nowoczesny. Dziś zdaje się już nie ulegać wątpliwości, iż dni naszego rzemiosła są policzone. Pod wpływem wielkiego przemysłu pozakrajowego oraz rozwijającej się produkcyi kapitalistycznej krajowej, — straci rzemiosło nasze o ile nie zniknie z widowni, dotychczasowe swe znaczenie. To samo tyczy się i tych gałęzi przemysłu domowego, które nie potrafią się zastósować do nowoczesnych wymagań produkcyi. Dziś rzemiosło i przemysł domowy o tyle mają na przyszłość znaczenie, o ile przedstawiają materyał, z którego rozwinąć się może wielki przemysł fabryczny lub nowoczesny przemysł domowy.

Obecny stan naszej produkcyi przetwarzającej jest wedle dat statystycznych, które wyjmuję ze „Statistik der österr. Industrie nach dem Stande vom Jahre 1885. Zusamengestellt vom statistischen Departament im k. k. Handelsministerium; Wien 1889“ następujący:

W Austryi (Przedlitawii) istnieje ogółem 375.100 zakładów przemysłowych (wliczone są tylko opłacający podatek od 10 zł. 50 ct.), z czego przypada na okręg lwowskiej izby handlowej 16.164, na okręg krakowskiej izby handl. 12.143, na okręg brodzkiej izby handl. 5.484

W szczególności wypada na:

	Ogólna suma w Przedlitawii	okręg izby handlowej lwowskiej	krakowskiej	brodzkiej
1. Produkcyę metalów i towarów metalowych	44952	2084	1290	612
2. Produkcyę maszyn, narzędzi, aparatów, środków transportowych etc.	17862	532	276	173
3. Przemysł kamieniarski, gliniany, szklanny	11924	568	445	212
4. Przemysł drzewny, wyrobów z kości, kauczuku i innych podobn. materyałów	45412	1450	1149	365
5 Przemysł skórzany, szczotkarski, wyrobów z włosów i piór	9694	290	341	101
6. Przemysł tkacki	20435	10	40	12
7. Przemysł krawiecki konfekcyjny	106294	4987	2694	1321
8. Przemysł papierowy	3000	103	66	28
9. Przemysł wyrobów do spożywania	83381	4054	4515	1806
10. Przem. chemiczny	6118	669	370	154
11. Przem. budowlany	21999	912	618	416
12. Przemysł poligraficzny i artystyczny	44952	2084	1290	612

Jak z powyższego przedstawienia widzimy, są w kraju naszym wszystkie prawie gałęzie produkcyi przetwarzającej zastąpione, niektóre nawet stosunkowo dość silnie. Rozumie się jednak samo przez się, iż produkcya ta w przeważnej części ogranicza się na rzemiośle i że porównanie pod względem przemysłu wielkiego wypadłoby nierównie mniej korzystnie. W każdym jednak razie posiadamy, dostateczny materyał, z którego przy sprzyjających warunkach rozwinąć się może wielki przemysł. Zachodzi jednak kwestya, czy istnieją w kraju te sprzyjające warunki. Pod tym względem panują wręcz przeciwne przekonania. I tak podczas gdy jedni są zdania, iż wielki przemysł w kraju naszym nie posiada żadnej przyszłości i że wszelkie usiłowania w tym kierunku będą bezowocne, drudzy znów przedstawiają sobie rozwój naszego przemysłu w zbyt różowych kolorach — i wróżą mu wielką przyszłość.

Jak wszędzie, zdaje się, iż prawda leży i tutaj w pośrodku. Prawdą jest, iż kraj nasz nie doznaje należytej opieki potrzebnej do rozwoju przemysłu i musi ciężko walczyć z konkurencyą pozakrajową — że za mało rozwiniętą jest przedsiębiorczość mieszkańców — że nie posiadamy na razie wielkich zapasów węgla; — lecz z drugiej strony nie powinniśmy zapominać, że mimo tego wszystkiego już dziś widocznym jest powien postęp na polu przemysłu, że dziś w państwie austryackiem na równi z innemi prowincyami może skutecznie pod równemi prawami i opieką konkurować i współdziałać na polu przemysłu — że wreszcie coraz bardziej szerzy się przekonanie, iż tylko przez rozwój na polu ekonomicznem zdołamy skutecznie konkurować w walce o byt z innymi narodami.

Właśnie więc ten powolny, lecz systematyczny wzrost produkcyi przemysłowej i zwrot w opinii kraju są najlepszą zapowiedzą, iż przemysł krajowy wywodzi się z dotychczasowych pieluch.

Wprawdzie naliczyć możemy wiele nieudałych prób na polu przemysłu, lecz niepomyślny ten rezultat był raczej wynikiem braku fachowych wiadomości i należytego kierownictwa, jak również nienależytego uwzględnienia konjunktury światowej i warunków zbytu, aniżeli innych niedających się usunąć powodów.

Zasadniczym błędem naszego świeżo powstającego przemysłu, jest to, iż tenże w pierwszej linii liczy na zbyt fabrykatów swych w samym kraju, i za pierwszy cel swój kładzie wyrugowanie przemysłu pozakrajowego. Znanem jest bowiem uprzedzenie przeważnej części naszej publiczności do wyrobów krajowych. W oczach tejże każdy zagraniczny fabrykat, choćby był znacznie droższy i wcale nie lepszy od krajowego, jest o wiele więcej ceniony i poszukiwany od tego ostatniego. Z tego tylko powodu wiele tutejszych wyrobów wychodzi po zagranicę kraju, skąd zaopatrzone etykietą zagraniczną wracają napowrót i sprzedawane bywają jako fabrykaty zagraniczne — rozumie się droższe o koszta przewozu, cła i zysku przedsiębiorców. Dla charakterystyki podam tylko jeden przykład.

Jedna z wielkich fabryk naftowych w Jaśle wyrabia olej do smarowania. Olej ten nabywa firma cieszyńska w cenie 110 fl. za 100 kilo, sprzedaje zaś ten sam olej w Galicyi pod nazwą „amerykański olej kamienny“ po cenie 360 zł. za 100 kilo. Takich przykładów możnaby mnóstwo naliczyć. Uprzedzenie to do krajowych wyrobów jest psychologicznym objawem, na które składają się liczne momenta a z którym rozwijający się nasz przemysł liczyć się winien. Łacińskie przysłowie: *Nemo propheta in patria* można więc trafnie zastosować do przemysłu krajowego.

Ztąd też przemysł krajowy, który liczyć będzie na wyłączny zbyt we własnym kraju, srodze się może zawieść, a w walce z obcymi fabrykatami łatwo uledz może.

Jest zasadą, iż wielki przemysł tem silniej rozwinąć się może, im więcej ma zapewnionych rynków zbytu. Ztąd też wielki przemysł poszukuje na szerokiej targowicy świata po zagranicami kraju nowych rynków zbytu, czyli produkuje prawie wyłącznie na export.

Nie może ulegać wątpliwości, iż nasz przemysł krajowy, który we własnym kraju z powodów przeważnie psychologicznej natury z trudnością tylko może konkurować, winien zbytu towarów swych szukać na obcych rynkach. Jednem słowem, przemysł nasz powinien z dotychczasowej roli obronnej wystąpić i rozpocząć działanie zaczepne, konkurując na szerokiej targowicy światowej z innymi narodami. Konkurencya ta nie jest tak trudną, jakby się to na pozór zdawało. Pod egidą przemysłu austryackiego, który zdobywa sobie po za granicami swemi nowe rynki zbytu — może i przemysł nasz stanąć do współzawodnictwa. Nie mamy dziś dokładnych dat co do obecnego exportu płodów przemysłu naszego po za granice kraju — lecz opierając się tylko na ustnych informacyach, możemy śmiało wyrazić przypuszczenie, iż ten przemysł jaki dziś już istnieje, w Galicyi, w przeważnej części opiera się na eksporcie po za granice kraju. I tak podczas gdy zakrajowe fabryki papiern zalewają cały kraj nasz swoim papierem — fabryka czerlańska eksportuje swoje wyroby do Japonii, Indyj itp. Podczas gdy zagraniczne bibułki cygaretowe wszędzie w kraju są w użyciu, krajowe wyroby z Sasowa eksportują się do Francyi. Świece galicyjskie rozchodzą się po całym wschodzie, — tymczasem kraj zalewają wyroby wiedeńskie. Powyższe przykłady świadczą wymownie o owem wspomnianem już uprzedzeniu ludności naszej do wyrobów krajowych, jak również wykazują możliwość eksportu naszych wyrobów po za granice kraju.

Pierwszym więc warunkiem powstającego przemysłu krajowego winno być zdobywanie nowych rynków zbytu na całej kuli ziemskiej W ten tylko sposób przemysł nasz będzie mógł nabrać sił i spotężnieć. Wzrósłszy zaś w siłę sokami zagranicznymi będzie mógł dopiero wystąpić do walki we własnym kraju. Należy więc trzymać się wprost przeciwnej taktyki jak dotąd, nie liczyć przeważnie na zbyt w kraju, lecz w pierwszej linii szukać nowych rynków po za granicami kraju.

Przemysł nasz mógłby bardzo dobrze operować krajach bałkańskich, szczególnie w Bułgaryi, dalej w Azyi mniejszej, Egipcie, Indyach, Chinach i w południowej Ameryce i t. p.

Dla lepszego objaśnienia podajemy bliższe daty dotyczące eksportu z Austro-Węgier.

Austro-Węgry eksportują przeważnie:

Wyroby żelazne maszyny, narzędzia chemiczne, telegraficzne, meble, blachę, naczynia kuchenne, wyroby garncarskie, instrumenta muzyczne, wyroby skórne, obuwie, wyroby szklanne, świece, perfumy, mydła, zapałki, wyroby drzewne, bawełniane, sukna, gotowe ubrania, papier, zegary itp.

Ogólny eksport z Austro-Węgier wynosił*) w roku 1887 — 677,857.137 zł.
„ 1890 — 775,679.661 „

W szczególności:

1. Do Bułgaryi w r. 1888 — 18,186.754 franków
zaś w r. 1891 już — 33,992.704 „
2. Do Rumunii „ 1889 — 49.376 lei
„ 1891 — 71.038 „
3. Do Turcyi „ 1889/90 409,144.341 piastrów
„ 1890/91 460,669.450 „
4. Do Egiptu „ 1890 — 775.201 egip. funt.
„ 1891 — 858.419 „ „
(egipski funt = 20·75 marek niem.)
5. Do Indyi Wschod. 1890 — 7,037.157 rupii
1891 — 8,327.951 „
(1 rupia = 1 Marka 92 fenig.)
6. Do Japonii w r. 1890 — 24.151 yen
(yen = 4 M. 18·5 fenig.)
7. Do Meksyko w r. 1890 — 96.436 dolarów
8. Do Stanów Zjedn. 1890 — 11,060.000 „
1891 — 7,072 000 „
(zmniejszenie nastąpiło wskutek bilu Mac Kinleya.)

Jak więc z powyższego przedstawienia widzimy, przemysł austryacki rok rocznie potęguje się i rozszerza swoje rynki zbytu. Nie mamy bliższych dat odnoszących się do exportu austr. do południowej Ameryki, lecz są pewne dane, iż przemysł austryacki zdobywa i tam sobie nowe rynki zbytu. Wobec tego nie widzimy powodu, dlaczegoby nasz przemysł krajowy nie mógł pod osłoną tej opieki i tych ulg, jakich zażywa ogólny przemysł austryacki, wystąpić do działania zaczepnego na arenie światowej. Wystąpienie to jest nieodzownem, gdyż powtarzamy raz jeszcze, przemysł krajowy ma o tyle przyszłość, o ile zdoła zdobyć sobie rynki zbytu na targach świata.

Na tem miejscu chciałbym zwrócić uwagę na jedną gałąź naszej produkcyi przetwarzającej, gałąź, która niegdyś kwitła, a która obecnie coraz szybciej upada. Mam na myśli szewstwo. Dział ten produkcyi podzielić można na szewski przemysł domowy i na rzemiosło szewskie. Pierwszy produkuje na zapas, drugi na obstalunek konsumentów. Fabrycznych zakładów szewskich dotąd nie mamy. Dr. Korneli Paygert**) podaje następujące daty statystyczne dotyczące tej gałęzi produkcyi. Galicya liczy 46 miejscowości zajmujących się przemysłem domowym. Liczba szewców oddających się temu przemysłowi wynosi 4528. Ponieważ w przemyśle tym cała rodzina jest zatrudniona, przeto można przyjąć, iż 20.000 ludzi w Galicyi żyje z szewskiego przemysłu domowego.

*) Export Handbuch für Deutschland 1893/4 Berlin.

**) Die sociale und wirtschaftliche Lage der galizischen Schuhmacher; Leipzig 1891.

W 46 tych miejscowościach produkuje się rocznie około 720.000 par butów. Buty te sprzedają się para po 3 zł. 50 ct., 4 zł. i 4 zł. 50 ct. stosownie do jakości. Rozumie się, że wyroby te są prymitywne i przeznaczone przeważnie dla włościan. Wyroby te sprzedają się na jarmarkach w różnych stronach Galicyi, część nawet exportują do Rosyi.

Zdaniem Dra Paygerta dotychczasowy samoistny przemysł przekształca się w tak nazwaną wedle Schwarca domową produkcyę przez samoistnych wyrobników (hausindustrieller Betrieb durch selbständige Lohnarbeiter). Dotychczas niezawiśli przemysłowcy wchodzą w zawiłość ekonomiczną od przedsiębiorców, którzy dostarczają materyału i każą robić na swój tj. przedsiębiorców rachunek.

Rzemiosło szewskie liczy w Galicyi 15.947 reprezentantów, z tego 4595 opłacających podatki od 10 zł. 50 ct. Warsztaty zatrudniają przeważnie 1, 2, lub kilku robotników. Istnieje wszakże w Galicyi jeden zakład, który zatrudnia 16 robotników.

Tak przemysł domowy jak i rzemiosło szewskie cierpi bardzo powodu obcej konkurencyi fabrycznej. Lecz skoro przemysł domowy ma znaczne szanse, iż przy pewnem udoskonaleniu technicznem, zdoła oprzeć się zwycięsko konkurencyi to rzemiosło szewskie o tyle tylko zdoła się utrzymać i wzmocnić, o ile zdoła przekształcić się we wielki przemysł.

Wiele bardzo można się przyczynić tak do wzmocnienia i rozszerzenia przemysłu domowego jak też i dopomódz do ewolucyi rzemiosła we wielki przemysł przez otwarcie nowych rynków zbytu dla szewskiego przemysłu. Takimi rynkami zbytu może być między innymi południowa Ameryka, w szczególności Brazylia.

Zdaniem prof. Dra Siemiradzkiego, który sprawę tę na miejscu badał — mogą znaleść wyroby naszego przemysłu domowego, w szczególności proste buty, zbyt w Brazylii i w ogóle w południowej Ameryce. Eleganckie obuwie importuje się do południowej Ameryki z Niemiec, Francyi, Anglii, natomiast prostsze obuwie importuje się ze Stanów Zjednoczonych. Wyroby te są ciężkie, niezgrabne, liche i bardzo drogie, para takich butów kosztuje od 8—11 dolarów (dolar=2 zł. 40 ct.) Jest więc rzeczą pewną, że nasze wyroby tak taniością jak i zgrabnością śmiało będą mogły konkurować z wyrobami amerykańskimi.

Zresztą w Brazylii południowej żyje 100.000 kolonistów, polskich chłopów, którzy chętnie kupować będą obuwie krajowe. Transport do Brazylii nie kosztuje wiele. Z Hamburga do Paranaguy (port w stanie przeważnie polskim, Paranie) kosztuje od jednego kubicznego metra albo tysiąc kilo — 20 marek, z Tryestu zaś do Rio Janeiro lub Santos około 40 shilingów.

Cło od obuwia w Brazylii, jak w ogóle w południowo amerykańskich państwach, jest wysokie. Wedle taryfy z dnia 20. października 1879 opłaca się tytułem cła od obuwia 40 pct, w niektórych portach 20 pct. od wartości. Wysokie to cło ponoszą wszystkie konkurujące narody zarówno — więc wcale nie będzie stać na przeszkodzie naszemu exportowi.

Zresztą przy pewnej organizacyi naszego rzemiosła szewskiego możnaby i wykwintniejsze obuwie exportować po za granicę kraju. Szewskie wyroby kra-

jowe mogłyby tak pod względem trwałości i elegancyi śmiało konkurować z innymi wyrobami.

Austro-Węgry exportowały w roku 1890 obuwia za 6,319.600 zł. Z tego przypadało 40% na Australię, 30% na Rumunię i Szwajcaryę, 10% na południową Amerykę, 20% na Wschód i Rosyę*) Dziś nawet mamy już sporadyczne wypadki exportu naszych wyrobów szewskich po za granicę kraju. Warsztat szewski p. Jana Łobosa w Drohobyczu wysyła od lat kilku na obstalunek obuwie do Szwajcaryi i Belgii. Przykład ten exportu na małą skalę do tak wysoko kulturnie stojących krajów — świadczy tylko, iż możliwym jest również eksport na większą skalę.

W tych kilku słowach starałem się przedstawić ważność i potrzebę wyszukania rozległych rynków zbytu dla płodów przemysłu krajowego. Rozumie się samo przez się, iż dokładne zbadanie warunków wymaga gruntownych i fachowych studyów, Inicyatywa jednostek w tej mierze nie może przynieść ważnych pozytywnych rezultatów; tu potrzebna jest zbiorowa działalność. Klasycznym przykładem dla nas, jak wiele zorganizowana i uświadomiona zbiorowa działalność przyczynić się może do rozwoju exportu i przemysłu, mogą być dla nas Niemcy. Przemysł niemiecki dzięki temu, że zdobywa sobie rynki całego prawie świata, rozwija się zwłaszcza w ostatnich latach niezmiernie: Jak szalonym jest rozwój exportu, świadczyć mogą dwa przykłady:

I tak eksport niemiecki do Indyi Wschodnich wynosił w roku 1890 5,637.118 rupii w rok później zaś t. j. 1891 16,916.468 rupii. Przyrost więc w jednym roku wynosi 200%.

Export do Chin wynosił via Bremen
w roku 1884 — 132 229 Marek.
w roku 1886 — 2,262 574 „
w roku 1888 — 7,007.082 „

W Niemczech istnieje wiele instytucyj mających na celu popieranie i rozszerzenie przemysłu niemieckiego. Do ważniejszych należą:

1. Centralverein für Handelsgeographie und Förderung deutscher Interesse im Auslande. Stowarzyszenie to ma filialne stowarzyszenia w południowej Ameryce w Pelotas w Porto Alegro, Santa Cruz, Sao Joao de Montenegro, w Brazylii i w Rio Cuarto w Artentynie. Organem stowarzyszenia jest wychodzący od roku 1879 pod znakomitą redakcyą prof. Dra Janascha „Export“. Oprócz tego wydaje stowarzyszenie peryodyczne wydawnictwa dotyczące geografii handlowej etc. Stowarzyszenie centralne urządziło kilka znaczniejszych wystaw np. w r. 1880 niemiecko-brazylijską wystawę w Porto Alegro w r. 1882 brazylijską wystawę w Berlinie, w r. 1884 meksykańską w Berlinie, w 1886 r. południowo amerykańską a 1888 win portugalskich w Berlinie. Stowarzyszenie centralne, przyczyniło się w znacznej części do obesłania wystaw światowych w Sydney, Melbourne, Antwerpii. W końcu utrzymuje stowarzyszenie w swych lokalnościach handlowo geograficzne muzeum, zarazem urządziło biuro wywiadowcze dla wychodźców.

2. Verein für Handelsgeographie und Kolonisation w Lipsku.

3. Würtembergischer Verein für Handelsgeographie w Stutgardzie.

4. Verein für Handelsgeographie und Förderung deutscher Interesse im Auslande w Jena.

5. Nachtigal-Gesellschaft für vaterländische Afrika-Forschung w Berlinie.

6. Verein zur Förderung deutscher Interess in Süd-Afrika w Berlinie.

Oprócz tego istnieje od lat kilku w Berlinie instytucya „Deutsche Export Bank“. Instytucya ta ma na celu popieranie i pośredniczenie w exporcie. Exportbank posiada własne biuro wywiadowcze, które udziela dokładnych informacyi co do handlu światowego, co do solidności firm zagranicznych.

Wszystkie te instytucye i stowarzyszenia, działające przytem nadzwyczaj energicznie, przyczyniły się w głównej mierze do tego olbrzymiego wzrostu.

Hugo Kunz*) badając przyczyny rozwoju przemysłu niemieckiego w ostatnim dziesiątku lat, twierdzi, iż przemysł niemiecki zawdzięcza swój szalony rozwój niemieckim firmom handlowym osiadłym w zamorskich miejscach.

Nie odmawiając trafności temu spostrzeżeniu, zaznaczyć musimy jedynie, iż to pozyskanie wychodźtwa niemieckiego dla niemieckości i przemysłu niemieckiego jest wynikiem zasług agitacyjnego działania wyżej wymienionych stowarzyszeń i instytucyj.

Zachodzi więc konieczna potrzeba rozwinięcia podobnej działalności w interesie własnego przemysłu, aczkolwiek rozumie się w mniejszym zakresie.

Posiadamy liczne, rozprószone po świecie, wychodźtwo oraz inteligencyę polską osiadłą w ważniejszych centrach świata. Należy więc pomyśleć o organizacyi wychodźtwa zarówno w interesie narodowości jak i w interesie przemysłu polskiego, słowem: wprowadzić w życie łączność ekonomiczną. — Wyjdzie to równie na korzyść wychodźtwa — zachęci bowiem liczne jednostki do poświęcenia się handlowi i przemysłowi i zapewni im może dobrobyt i znaczenie.

Skutkiem zaś łączności ekonomicznej nastąpi i ściślejsza łączność pod względem narodowym.

Potrzebne są zatem dwie instytucye, jedna agitacyjna na wzór niemieckiego „Centralvereinu für Handelsgeographie etc. dla popierania interesów polskich wogóle po za granicami kraju, — druga komercyalno-wywiadowcza w rodzaju niemieckiego Banku exportowego z bezpośrednim celem popierania przemysłu krajowego po za granicami kraju, pośredniczenia w exporcie i udzielania informacyi handlowych.

Czy potrafimy zdobyć się na takie instytucye — przyszłość okaże. *Dr. Wiktor Ungar.*

---

*) Bericht über die Erhebung der Handelswerthe und Hauptergebnisse des Auswärtigen Handels im Jahre 1890. Oesterr. Statistik 29 Band I Heft.

**) Exporthandbuch von Deutschland Berlin 1890.

***) Export Organ f. Handelsgeographie Nr. 23 z 1891.

*) Hugo *Kunz*. Chile und die dentschen Kolonien. Leipzig, 1890 (str. 163).

Stany Zjednoczone. — Kościół — Narodowość — Towarzystwa św. Rafała.

„Strzeżonego Pan Bóg strzeże“.

Nieraz dochodziły wiadomości o wielkich postępach katolicyzmu w Stanach Zjednoczonych Ameryki Północnej. Służyły one przecie za argument, na podstawie którego nawet wśród katolików niektórych państw europejskich — np. we Francyi, a świeżo i w Węgrzech — w obec wrogich kościołowi prądów odzywały się głosy za zupełnym rozdziałem kościoła od państwa, twierdzące, iż Ameryka wymowny stanowi przykład, że niezależny, oswobodzony z więzów kościół łatwiej i skuteczniej walkę ze wszystkimi wrogami prowadzić może. Argument to jednostronny, — zbyt lekko ważący tradycye i prawa nabyte w starych państwach europejskich, — aprobaty też nieotrzymał. *Comparaison n'est pas toujours raison.* Skutki mogłyby w starych państwach europejskich zupełnie być inne niż w Ameryce.

Tymczasem i owe długo utrzymujące się wyobrażenia o stosunkach katolicyzmu w Stanach Zjednoczonych Ameryki Półn. były błędne. Opierały się one na jednostronych tylko wiadomościach o licznych istotnie nawróceniach innowierców. Ale to tylko jedna strona medalu. Natomiast długo byliśmy bez dokładniejszych wiadomości o stratach, jakie tam kościół katolicki nieustannie ponosił przez odpadnięcie swoich wyznawców. A to jest druga strona medalu, — niestety nader smutna. Owe — wprawdzie liczne — z radością głoszone nawrócenia innowierców, przedstawiają się jako rzecz względnie drobna niejako, w porównaniu do olbrzymich strat jakie tam katolicyzm poniósł i ponosi skutkiem odpadnięcia wiernych do innych wyznań i sekt, nie mówiąc już o indyfferentyzmie i bezwyznaniowości. Konstatują to źródła zarówno protestanckie, jak katolickie, i zarazem urzędowa statystyka.

Jakie pod tym względem tryumfy święci protestantyzm, o tem jako próbka niech świadczy głos protestanckiego kaznodziei, amerykańskiego pastora Rev. Fulton, który już w 1873 r. mówił:

„Powinnoby być obecnie w Stanach Zjednoczonych 17,000.000 katolików (przez immigracyę i dzieci immigrantów katolików), a jest ich tylko 5,000,000. Co się z tamtymi stało? Przeszli oni pod chorągiew naszej przesławnej rzeczpospolitej; wskutek naszych biblii, naszego systemu szkół publicznych, naszych dzienników i całego liberalizującego wpływu amerykańskiego ludu, 12 milionów rzymskich katolików uwolnionych zostało z pęt niewolnictwa papieskiego i używają wraz z nami przesławnych tego kraju wolności“. (Jaka w tych niewielu słowach dyszy niska, zaciekła do katolicyzmu nienawiść protestantyzmu i fałszywego liberalizmu!).

Zobaczymy jak się z tem zgadzają źródła katolickie i źródła urzędowe.

Katolicki ksiądz Walburg w Cincinati, w broszurze „The Question of Nationality“ w r. 1889, oblicza na podstawie urzędowych wykazów immigracyi i naturalnego wzrostu ludności, że w tymże roku 1889 powinnoby być w Stanach Zjednoczonych co najmniej **25 milionów** katolików, podczas gdy według raportów dyecezyalnych w Hoffmana „Catholic Directory“ było ich tylko 8,157.676, — z czego wynika straconych dla kościoła 17 milionów czyli przeszło $^2/_3$ części.

Tenże sam autor zaznacza, że tę olbrzymią stratę temu głównie przypisać należy faktowi, iż z immigrujących katolików bardzo wielu, amerykanizując się, traciło swoją narodowość, a z nią i religię. Niezaprzecza i on postępom katolicyzmu w Stanach Zjednoczonych przez nawrócenia, — ale mówi, że postępy te miały miejsce tylko tam, gdzie język i narodowość katolickiej napływowej ludności były podtrzymane i żywo się utrzymały, a nie miały miejsca tam, gdzie zamerykanizowała się przybyła obca ludność, pierwotnie katolicka.

Amerykanin Dr. William H. Egle, autor historyi środkowej Pensylwanii, podaje w swoich „Notes and Queries“ liczne przykłady, jak całe irlandzkie katolickie rodziny, ba! całe nawet katolickie osady, opuszczały swoje wyznanie, przechodząc do sekt Metodystów, Baptystów, Presbiteryanów i innych. Dodaje, iż przestali być Irlandczykami i dlatego przestali być katolikami, — zostali amerykanami.

W grudniu 1890 r. odbył się w Lucernie zjazd przedstawicieli niemieckiego, austryackiego, szwajcarskiego, belgijskiego, włoskiego i francuskiego towarzystw katolickich opieki nad emigrantami — (towarzystwa te mianują się zwykle Towarzystwami św. Rafała). Zjazd ten, urządzony w celu porozumienia się co do wzajemnych stosunków, co do środków wspólnie dla lepszej skuteczności przedsiębrać się mających, jednem słowem, co do niejakiego związku tych towarzystw na podstawie wzajemności, — uchwalił między innemi, wniesienie zbiorowego memoryału do Ojca Świętego o stosunkach emigrujących katolików. Memoryał ten, datowany z lutego 1891 r., wręczony został Ojcu Świętemu 16. Kwietnia 1891 r. Drugi memoryał podany został kardynałowi sekretarzowi stanu Rampolla, w Czerwcu tegoż roku. Oba te memoryały — do których potem pod innym względem wrócimy — wykazują, iż do r. 1890 ludność katolicka Stanów Zjednoczonych (rachując immigrantów katolików i ich dzieci winna była wynosić **26 milionów**. a wynosi tylko **10**, — że zatem katolicyzm stracił tam **16** milionów. Memoryały te widocznie obawiały się zarzutu przesady co do strat kościoła, i dlatego tak optymistyczną podały cyfrę 10 milionów, jakoby faktycznej wówczas katolickiej w Stanach Zjednoczonych ludności.

O dwa lata bowiem później, wydany na r. 1892 „Catholic Directory“ (Hoffmann Bros C^o, Milwaukee, Wis.) podaje za r. 1891 na podstawie raportów dyecezalnych całą katolicką ludność Stanów Zjednoczonych (szczegółowo dyecezyami i parafiami) w summie **8,647.221**.

A i ta cyfra wyższą jest jeszcze znacznie od urzędowej statystyki Stanów Zjednoczonych. Urzędowy „Census Bulletin“ Nr. 101 — datowany

Ministerstwo spraw wewnętrznych, Oddział statystyki Waschington, 2. lipca 1891, podpisany przez Roberta P. Poster, dyrektora biura statystycznego, ogłoszony 23. lipca 1891 r. — wykazuje jako katolików 6,250.045 komunikujących (to jest w rubryce wyznań forma tam przyjęta). W objaśnieniach jest powiedziane, że przez „komunikujących“ rozumieją się wszyscy katolicy w wieku po nad lat 9, i że liczbę ochrzczonych katolików w wieku niżej lat 9 przyjąć należy w stosunku 15% tamtej cyfry. Dodając zatem te 15%, czyli 937.506 otrzymujemy urzędową cyfrę ludności katolickiej **7,187.551.**

Zdaje mi się, że tę urzędową statystykę za wiarogodniejszą uważać należy, ponieważ polega ona na tem, co przy spisie ludności każdy mieszkaniec— bądź sam, bądź przez zastępców — o sobie i swojej rodzinie co do wyznania do arkuszy konskrypcyjnych poda, podczas gdy wykazy dyecezalne w Hoffmanna „Catholic Directory“ polegają jedynie na raportach parafialnych, które pod tym względem opierają się w znacznej mierze na oszacowaniu. To też wykazy dyecezalne podają prawie zawsze cyfry tylko okrągłe, domniemane, z dodatkiem „about“, gdy tymczasem urzędowa statystyka daje zawsze szczegółowe dokładne cyfry jednostkowe.

Trzymając się więc statystyki urzędowej, otrzymamy jako stratę dla kościoła katolickiego cyfrę znacznie jeszcze wyższą, — mianowicie, uwzględniając zarazem różnicę czasu (memoryał cytowany odnosi się do dat 1889 r., a przyjmuje mylnie cyfrę katolików 10 milionów) wypadnie, że nie 16, lecz 20 milionów dusz zostało dla kościoła katolickiego straconych w Stanach Zjednoczonych Ameryki Północnej.

Wszystkie więc źródła stwierdzają owe olbrzymie straty kościoła. Powołuję się jeszcze na świadectwo Msgra Racine, biskupa zSherbrook w Kanadzie, który w memoryale w 1892 r., za pobytu swego w Rzymie doręczonym kardynałowi Ledóchowskiemu prefektowi propagandy, wykazuje w jakich rozmiarach przepadają dla kościoła emigrujący do Stanów Zjednoczonych z sąsiedniej Kanady Francuzi kanadyjscy (wiadomo, że południowa cześć Kanady jest z dawien dawna francuska, a tych Francuzów emigrowało ztamtąd do Stanów Zjednoczonych okrągło milion). Podobnych świadectw bez liku przytoczyć by można, czy to ze źródeł katolickich, jak wysocy dostojnicy kościelni, dzienniki katolickie amerykańskie wszelkich narodowości, listy prywatne katolików tamtejszych, czy z drugiej strony ze zgodnych z niemi pod tym węględem protestanckich źródeł amerykańskich.

Jeden tylko Msgr. Ireland, arcybiskup archidyecezyi St Paul (Irlandczyk z pochodzenia), odważa się — zobaczymy później, w jakich tendencyach — gołosłownie, bez żadnych dat i dowodów przeciwnych, twierdzić i głosić w tej mierze inaczej. I tak, gdy w r. 1892 wracając z Rzymu zatrzymał się w Paryżu, na jednej z mianych tam publicznych konferencyi mówił — według sprawozdawcy „Universa“ — co następuje:

„Pytano czy katolicyzm wielu stracił z pomiędzy emigrujących?... Ja taksuję na milion, najwyżej na 1½ miliona, liczbę tych emigrujących, włącznie z ich potomstwem, którzy wiarę katolicką porzucili, ponieważ w tych okolicach, w których się w rozproszony sposób osiedlili, brakowało księży.

„Podwójmy tę cyfrę i przyjmijmy nawet 3 miliony (dlaczego?). To byłoby nieskończenie więcej, niż w rzeczywistości. Od początku założenia Kościoła w Stanach Zjednoczonych nie było żadnych strat(!!),— przeciwnie, miał miejsce nieustanny przybytek, przez immigracyę, przez naturalny rozrost katolickich rodzin, i przez całą powódź nawróceń, które, choć nie chcemy ich szczególnie podnosić, ciągle się odbywają. Przyszłość katolickiego Kościoła w Ameryce jest zatem bardzo piękna i wielką daje otuchę“.

Tylko znaną arcybiskupa Irelanda tendencyjnością — do której wrócimy — tłómaczyć można to umyślne ignorowanie wszelkich cyfr i dat, nietylko statystyki urzędowej, lecz i wykazów dyecezyalnych. Msgr Ireland w tejże konferencyi podawał ludność katolicką w Stanach Zjednoczonych na 10 milionów — daleką, jak wiemy od rzeczywistości — przyznając wprawdzie „że to jest cyfra tylko przybliżona, bo dokładna statystyka trudną jest do utrzymania.“ Ale nawet i w takim razie, jakże może twierdzić Msrg. Ireland, że strata katolicyzmu wynosi milion, najwyżej 1½ miliona.

Wychodzący w Québec tygodnik „La Vèrité“ odpowiadając mu i wykazując jak nieuzasadnione i wbrew sprzeczne z prawdą, znaną wszystkim w Stanach Zjednoczonych katolikom, są jego twierdzenia, podnosi zarazem bardzo słusznie, jak niewłaściwie Msgr Ireland całą kwestyę traktuje. „Nie o to bowiem chodzi, ile katolików przepadło dla Kościoła dlatego, że wokolicach w których się w rozproszony sposób osiedlili, brakowało księży, lecz o to, ilu ich przepadło nietylko z powodu braku księży, lecz także z powodu braku szkół katolickich nawet w takich miastach centralnych, gdzie księża są w obfitości, jak również z powodu assymilacyi, zamerykanizowania, katolickich immigrantów. Uczęszczanie do publicznych szkół i assymilacya, są ruiną Kościoła katolickiego w Stanach Zjednoczonych daleko bardziej jeszcze, niż brak księży“.

Ów tendencyjny optymizm arcybiskupa z St. Paul*) staje się jasnym dopiero wtedy, jeśli wiemy co reprezentuje Msgr. Ireland. Reprezentuje on nacyonalizm amerykański pomięszany z irlandzkim patryotyzmem. Irlandczycy w Stanach Zjednoczonych, nie różniąc się językiem od czystych Yankeesów, wraz z nimi namiętnie trzymają się metody jak najszybszej wszelkimi środkami assymilacyi obcych napływowych narodowości. Ale obok tego, ich duchowieństwo, gorliwie katolickie, mające w swem ręku całą — z małymi wyjątkami — tamtejszą hierarchię kościelną, chce mieć zapewnione panowanie nad całym w Stanach Zjednoczonych Kościołem katolickim, co żywiołowi irlandzkiemu ogromną daje siłę. Dlatego radzi są bardzo napływowi katolików

*) Z 13 w Stanach Zjednoczonych archidecezyj, jedna z najmniejszych, z ludnością katolicką 323,446 (według statystyki urzędowej).

obcych narodowości, ale pod warunkiem, żeby się wnet asymilizowali, co, jeżeli pozostają katolikami, wychodzi na korzyść żywiołu irlandzkiego. Zaślepieni tym swoim irlandzkim patryotyzmem, zamykają, choć katolicy, oczy na to, ile przez tę metodę przepada dla kościoła katolików obcych narodowości.

W jednym prywatnym liście ze Stanów Zjednoczonych czytam, że: „biskup Irlandczyk lub Niemiec głównie z Polaków się utrzymuje, bo ich współplemieńcy na kościół nic nie dają". Sądzę że to przesada, jednak wiedząc, jak wielką jest tam ofiarność naszego ludu na kościół, przyznać można, że i ten wzgląd nie jest bez znaczenia. Nie chcę atoli irlandzkiemu tamtejszemu duchowieństwu tych tylko materyalnych niskich przypisywać pobudek, niewątpliwie są i czystsze, szlachetniejsze, głębsze. Tu przypomina mi się rzecz pod tym względem bardzo charakterystyczna. W mieście St. Paul (stolica archidyecezyi Msgra Irelanda) miał w katedrze kazanie pewien kaznodzieja, o którem czytałem wzmiankę w jednem piśmie. Po koniecznym — z prawdą niezgodnym i niesmacznym panegiryku na cześć nacyonalizmu amerykańskiego, — wspomniał o wielkich w minionych czasach cierpieniach narodu w starej ojczyźnie, Irlandyi, a następnie wywodził, że to z Irlandyi Ameryka powstała, i w napuszysty sposób rozwodził się, czem to przez nich, Irlandczyków, Ameryka się stała, jak już poucza wszystkie ludy ziemi, w przyszłości będzie panować nad niemi i t. p. Z tej próbki widzimy, że Irlandczycy marzą o jakiejś irlandzkiej Ameryce, szowinizm ich widzi panowanie swej rasy nad Ameryką, a przez nią nawet nad całym światem. To charakterystyczne dla zrozumienia ich tendencyi i na polu kościelnem.

Tak więc, w tendencyi assymilacyi obcych narodowości, w szczególny sposób zbiegają się z sobą z jednej strony irlandzki katolicyzm, z drugiej amerykański protestantyzm, z nienawiścią i pogardą patrzący na katolików, a z yankeesowską butą i lekceważeniem na inne narodowości, które za niższe od siebie uważa, — ten amerykański protestantyzm, o którym tygodnik „La Vérité" w Québec pisze, że: „traktuje katolików z nienawiścią i pogardą, wyklu„cza ich ze stosunków towarzyskich, z interesów i „ze świata politycznego, i robi przedmiotem drwin i „pośmiewiska ich pochodzenie i ich wiarę", — choć takie traktowanie ma niewątpliwie dla katolików swoją dobrą stronę, bo jak słusznie dodaje toż samo pismo: „gdyby nie to, gorszym by był z pewnością „stan kościoła".

Amerykańsko-protestanckiej tendencyi assymilacyjnej — prowadzonej na wielką skalę najbardziej za pomocą szkół publicznych — nie ma się co dziwić, choć boleć trzeba nad jej tryumfami. Lecz gorzkim smutkiem przejmować musi także sama tendencya assymilacyjna katolickich irlandczyków amerykańskich, wychodząca tak samo na szkodę kościoła, nietylko na szkodę narodowości innych. Słusznie apostrofuje ich katolicki „Courrier de Bruxelles" z d. 16. sierpnia 1891 r.: „Z żalem skonstatować musimy „stanowisko irlandzkich katolików w nieszczęśliwej „i niesprawiedliwej walce... Ubolewać nad niem trze„ba, bo naród irlandzki powinien bardziej niż inny „naród szanować prawo każdego ludu do zachowania „swojej narodowości. Walka jego z anglikami o swój „byt zjednała mu sympatye katolickiego świata, — „ale tem więcej strzedz się powinien nawet pozoru, „iż sam chce gnieść drugich". C. d. n.

Leon Paszkowski.

O łączności z wychodźtwem Słowaków.

„Polak w Ameryce" w dniu 26. maja podnosi sprawę dla każdego Polaka w wysokim stopniu sympatyczną tj. sprawę łączności naszego polskiego wychodźtwt z słowackiem. Już w pierwszym numerze pisma naszego wspomnieliśmy o tej konieczności i staramy się wciąż prywatnie o zawiązanie nici stosunków z sąsiednim bratem. Czekaliśmy aż inne organa polskie rzecz tę zapoczątkują i oto znalazł się taki organ w Buffalo, który w następujący sposób porusza tę sprawę, stojąc na grucie wytworzonych już w Ameryce stosunków:

„Polsko-amorykańskie gazety wychodzące w Stanach Zjedn. parę razy przemawiały za tem, aby się nasze organizacye porozumiałysię z innemi katolickiemi organizacyami i szły ręka w rękę w tych sprawach, w których idzie o dobro kościoła. Gazety te miały na uwadze przeważnie organizacye niemieckie, francuskie irlandzkie, czeskie, itp., ale nigdy ani słówkiem nie wspomniały o organizacyi; Słowaków. Może być, że pochodziło to z niewiadomości, ale zawsze wychodzi na to, że nie zajmowaliśmy się zupełnie Słowakami. O tych ostatnich wspomnialiśmy tylko wtenczas, gdy wywołali awantury w pensylwańskich kopalniach, robotach przy kolei i fabrykach. Podawaliśmy o nich tylko ujemne fakta, nie wspominając wcale o dodatnich. Byli oni zupełnie nam obcy, chociaż ze wszystkich słowiańskich ludów są najwięcej zbliżeni do Polaków. Narzecze, jakiem mówią Słowacy, bardzo mało różni się od polskiego języka i Polak daleko łatwiej rozumie Słowaka, aniżela Czecha lub Rusina. W ostatnich latach Słowacy katolickiego wyznania pomyśleli o własnejor ganizacyi i utworzyli t. z. Zjednoczenie rzym. kat. Słowackie. Do Zjednoczonych Słowaków należy już kilkanaście set członków a prezydentem tegoż Zjednoczenia jest ks. R. Wieder, proboszcz polsko-słowackiej parafii w Braddock, Pa. Zjednoczenie Słowaków posiada własną gazetę pod nazwą: „Jednota", która wychodzi w Cleveland, O. Odkładając podanie bliższych szczegółów o Zjednoczeniu rzym. kat. Słow. do lnnych numerów, zapytujemy się dzisiaj, czy też nie wypadałoby polsko-katolickim organizacyom bliżej porozumieć się z organizacyą Słowaków? Zawiązanie stosunków ze Zjednczeniem Słowaków mogłoby i nam Polakom wyjść na dobre a i Słowakom przynieść niejedną korzyść. Mamy nadzieję, że przewódcy Unii Polskiej w Ameryce zajmą się pierwsi przeprowadzeniem tego projektu, a ponieważ tak po stronie Unii jak i po stronie Słowaków stoją ludzie dobrej woli, łatwo więc przyjdzie do porozumienia. Nie wątpimy, że wkrótce odezwą się głosy za naszym projektem lub też przeciw niemu, a wtenczas będziemy mieli sposobność dokładnie i wyczerpująco pomówić o tej sprawie.

Należy się uznanie i wdzięczność „Polakowi w Ameryce" że tę sprawę ważną zaczął omawiać. Widać z tego że pismo to doskonałe ma zrozumienie rzeczy polskich i wyczekujemy niecierpliwie dalszych kroków z jego strony. Tem skwapliwie podnosimy

tu zasługę „Polaka w Ameryce, że z jego wywodów bardzo jest widocznem to, co przeczuwaliśmy i wiedzieliśmy, tj., że ta sprawa łączności braterskiej spoczywa na realnym gruncie nietylko w „krajach starych“ i na oceanie, lecz w samej Ameryce. Nadto nie możemy być posądzeni o niewłaściwe mieszanie się do spraw nas rzekomo nie obchodzący, jak to nieraz zdarzać się musiało i zdarzać będzie. My, omawiając sprawy dalekie nam geograficznie, choć bliskie sercu, musimy być przgotowani na ten zarzut niewłaściwego mieszania i z nim liczyć się musimy. Niezrażając się wszakże takiemi, czasem bardzo bolesnemi wybrykami chwilowego złego humoru, będziemy coraz więcej się „mieszali“ często z pomocą właśnie tych, którzy z początku może nieraz byli najwięcej nam przeciwni.

W program idei, która nas zapaliła do zajmowania się wychodźtwem, wchodzi zespolenie się usiłowań z ludami bratniemi, będącemi w tem samem położeniu, co Polacy, pod względem wychodźtwa. Przedewszystkiem to co się dzieje w Słowacyi w tej mierze jest identyczne z tem, co się dzieje u nas, a czego sami nie zawsze widzimy. Sprawa wychodźcza słowacka jest jakby fotograficznem odbiciem naszej w niejednym kraju polskim

Naszem zdaniem, przedewszystkiem Słowacy, tak zbliżeni do nas pod względem językowym i obyczajowym a dzielący identyczne niemal z nami losy, powinni być w łączności z nami. W organizacyi wychodźczej powinniśmy się wzajemnie wspierać i wzajem się do niej wciągać na zasadzie federacyjnej. Pierwszy początek najłatwiej się zrobi w Ameryce w myśl artykułu „Polaka w Ameryce“. Następne kroki uczynimy później wbrew różnym przeszkodom, jakie stoją na zasadzie tej myśli. Wprawdzie trudności są różnego rodzaju; lecz właśnie rozważanie nad niemi, tem większą wywołuje ochotę pokonania ich wobec ponętnego obrazu bardzo możliwej i prawdopodobnej przyszłości.

Korespondencye.

Łupków, 5. czerwca 1893.

U stóp naszych zielonych w rzędy sadzonych Karpat o jakie ośm kilometrów od Łupkowa leży wioska Smolnik. Dojeżdżającego do tej miejscowości uderza niezwykły jej wygląd: to chaty wieśniacze, to niepowszechne w naszym kraju chałupy zakopcone, to budynki okazałe, o dziwnej jakiejś strukturze, fasady malowane; słowem cały widok jakoteż duża murowana cerkiew a obok plebania jakby dwór szlachecki, świadczą o dobrobycie tej osady. Dla naprawy wózka, wstąpiłem do kowala, i oto co mi tenże opowiadał. „Wioska nasza“, są słowa kowala, „słynie w całej okolicy z zamożności, gospodarze nasi są pilni i bardzo pracowici ludzie, a wszystko to mamy do zawdzięczenia Marynie, sławnej znahorce. Kiedy przed laty Iwan Piróg, ubogi tutejszy gospodarz, pozostawiwszy młodą żonę i dziecko wywandrował do Ameryki i gdy przeszło już dwa lata żadnej o nim niebyło wiadomości, za poradą starszych udała się stęskniona żona do Maryny, prosząc o sposób, aby mąż co rychlej powrócił do domu. Maryna rzuciła czary i w kilka tygodni, powrócił Iwan przywożąc dużo pieniędzy i złote zegarki. Odtąd nasi gospodarze jeden po drugim wędrują do Ameryki, i niema w całej wsi ani jednego, któryby już kilka razy nie był za morzem, a gdy tylko zadługo tam przybywa, to potrzebuje żona lub krewniak tylko pójść do Maryny, a ta wnet go sprowadzi. W Ameryce płacą robotnikom bardzo wiele, dlatego każdy przewozi znaczne fundusze, te wkłada w gospodarstwo, ztąd w całej wsi zamożność i niemasz ani jednego, aby, prócz ładnego inwentarza, nie miał także pewnej gotówki i złotego a przynajmniej srebrnego amerykańskiego remontuara. Niezapominamy także o Bogu, bo oto mamy ładną cerkiew a w niej piękne urządzenie“.

Jest to więc emigracya na sposób chiński, chwilowo, tylko za zarobkiem. Chińczyków względy religijne nie pozwalają osiedlać się na stałe, gdyż każdy chińczyk powinien swe kości złożyć w ziemi rodzinnej — naszych zaś górali, zmusza do powrotu tęsknota za krajem, za zielonym beskidem. Niezawodnie za Smolnikiem pójdą tu inne wsie góralskie, bo już teraz lud tamtejszy jeździ sobie do Ameryki na zarobek tak samo, jak do Prus albo do Rumunii.

Z tego pokazuje się niezbędna potrzeba założenia w kraju naszym Agencyi dla emigrantów, którąby, zastępując znahorkę Marynę, stała w kontakcie z podobną agencyą w Stanach Zjednoczonych, a tak ułatwiając robotnikom wyjazd, pomagała zarazem na miejscu w wyszukiwaniu łatwego zarobku. Tym sposobem uratowałoby się nietylko mnóstwo ludzi ginących w obcym kraju z powodu nieznajomości języka i tamtejszych stosunków, ale nadto, ułatwiając zarobek, tem rychlej przyszliby ci ludzie do funduszów, a więc tem prędzej powróciliby do kraju. Można też przypuszczać na pewno, że ludzie ci, doznawszy ze strony Agencyi pewnej pomocy, chętnie też przyszedłszy do pieniędzy, złożyliby jakąś opłatę na potrzeby Agencyi, a więc potrzeba tylko dobrej woli, aby taka Agencya powstała, której naturalnie organem musiałby być „Przegląd Emigracyjny“ — inaczej Agencya taka nie mogłaby mieć koniecznego w takich razach zaufania i poparcia.

Podając wam prawdziwy stan rzeczy w naszej okolicy, rzucam zarazem myśl nową, a może ludzie dobrej woli, którzy zajmują się ujęcem emigracyi w pewną opiekę, raczą także zastanowić się nad założeniem takiej Agencyi dla emigrantów.

Od Redakcyi.

Z dniem dzisiejszym otwiera redakcya w łamach tego pisma dział informacyjny.

W dziale tym umieszczać się będą wszelkie ogłoszenia dotyczące exportu płodów przemysłu krajowego, stosunków handlowych z zagranicą. Zapotrzebowanie pracy, kolonizacyi węwnętrznej (parcelacyi) i t. p. **Upra-**

szamy zatem wszystkich naszych rodaków, żyjących na wychodźtwie, oraz w ogóle wszystkich interesujących się przemysłem krajowym i sprawą emigracyjno-kolonizacyjną, by raczyli przedewszystkiem nadsyłać nam tak ogłoszenia donoszące o zapotrzebowaniu płodów przemysłu naszego, pracy i t p. jako też wiadomości i wskazówki, gdzie i wśród jakich warunków mógłby przemysł nasz znaleść nowe rynki zbytu, lub dałyby się zawiązać bezpośrednie stosunki handlowe.

Ogłoszenia te umieszczać się będą w pismie naszem bezpłatnie. — Jedynie celem dalszej ekspedycyi nadsyłanych nam ofert — uprasza się o dołączenie do takowych na koszta kwotę 50 ct. w markach pocztowych.

Rozmaitości.

Buenos Ayres. W dniu 3. maja o godzinie 8 wieczorem zebrali się Rodacy zamieszkali w Buenos Ayres w sali posiedzeń, w celu uczczenia najdroższej narodowi polskiemu pamiątki, jaką jest Konstytucya 3. Maja.

Przewodniczący pan Ludwik Deperle w gorących słowach omówił cel zebrania i zaprosił p. Michała Górskiego jako prelegenta. Pan Górski w krótkim zarysie streścił naszą przeszłość i wyjaśnił dobitnie przyczyny naszego upadku, wykazując błędy magnatów i ciemnotę niektórej szlachty, a zachęcając młode pokolenie do miłości Ojczyzny, zgody i braterstwa, zakończył wyrazami: Niech żyje Polska! Następnie p. Wiktor Wojniłowicz wypowiedział wiersz własnego utworu zastosowany do uroczystości 3. Maja. Pan Józef Nowalewski miał odczyt, w którym zachęcał wszystkich rodaków do wytrwania pod sztandarem narodowym, poczem został wzniesionym toast na cześć Polski i zaśpiewano: Jeszcze Polska nie zginęłą! a wszyscy Polacy biorący udział w tej uroczystości, opuszczając salę, pokrzepieni na duchu, z nadzieją, iż wkrótce nadejdzie chwila, gdzie zostanie Ojczyzna nasza Polska wolną i niepodległą.

Ponieważ towarzystwo nasze składa się większością z ludzi pracujących, przeto bankiet odroczonym został do dnia 14. t. m., gdzie wszyscy rodacy zebrali się w parku Palermo u p. W. Wojniłowicza, zawiadowcy tegoż parku, który nas przyjmował z całą szczerością i otwartości. Była także urządzoną fantowa loterya, która się nadspodziewanie udała na rzecz Towarzystwa. Udział w tymże bankiecie brało do stu osób.

Lista alfabetyczna artystów polskich, których dzieła już były na wystawie Chicagowskiej w miesiącu maju tego roku.

Nota. Nazwisko miasta Kraków lub Warszawa przy imieniu artysty nie znaczy nic innego, jak tylko to, zkąd był obraz przysłany do Chicago.

Alchimowicz (z Warszawy) Milda; Gliński w więzieniu; Maurytanka; Kupiec wędrowny; Zbieranie grzybów.

Brochocki. (z Warszawy) W parku.

Ciągliński. (z Warszawy) Portret; Marzenie; Młoda brzózka.

Cichocki (z Warszawy) Pożegnanie; Pastuchy.

Dukszyńska. (z Warszawy) Pieszczotka; Zamyślona; Jesień; Opuszczona.

Gażycz. (z Warszawy) Tak było pod Grochowem; Typ z nad Bugu; Marzenie.

Gerson. (z Warszawy) Królowa Jadwiga; Chrzest Litwy; Taniec i muzyka; Z obłocznej sfery; Przeprawa przez strumień; Widmo królowy Barbary.

Gramatyka. (z Krakowa) pięć obrazów.

Jasiński (z Warszawy). Nabożeństwo świąteczne.

Kansik. (z Warszawy) Marzenie; Młoda matka; Główka kobiety.

Kędzierski. (z Warszawy) W Opoczyńskiem; Powrót z miasteczka; Wiejski astronom.

Kirecki. (z Warszawy) Niepocieszona.

Kostrzewski Franc. (z Warszawy) Nad Wisłą; Kupiec wędrowny; Z lasu; Pod karczmą.

Malczewski Jacek. (z Krakowa) Śmierć wygnanki.

Maleszewski. (z Warszawy) Amorki na pokusie; Grajek polski.

Masłowski. (z Warszawy) Przed poborem wojska.

Maszyński (z Warszawy) Chłopiec z Algieru; Handlarz zwierzyny w Algierze; Chór wiejski; Polanka w lesie; Zrospaczony; Serenada Mefistofelesa.

Mateyko Jan. (z Krakowa) Wernyhora.

Modenstein. (z Warszawy) Pod opieką chrześcijaństwa; Odpoczynek.

Mroczkowski A. (z Krakowa) Zawrat w Tatrach.

Owidzki. (z Warszawy) Oczekiwanie.

Pawłoski. (z Warszawy) Żniwo.

Piątkowski H. (z Warszawy) Zabójstwo.

Piechowski, (z Warszawy) Via et vita nostra.

Piotrowicz Zygmunt. (z Warszawy) Brzóski;

Piotrowski A. (z Krakowa) Naftali; Nad morzem; Młodą matka; Poranek w miasteczku.

Podkowiński. (z Warszawy) Taniec szkieletów; Pięć pejzażów.

Popiel. (z Krakowa) Po burzy; Widok tatrzański.

Pruszkowski Witold. (z Krakowa) Zaloty, pastel.

Ryszkiewicz. (z Warszawy) Kozacy; Noc letnia.

Stankiewiczówna. (z Warszawy) W zimie; Jar; Las.

Stasiak. (z Krakowa) Poświęcona i cztery krajobrazy.

Styka J. (z Krakowa) Królowa korony polskiej.

Suchodolski. (z Warszawy) Obozowisko cyganów.

Sztencel. (z Warszawy) Ofelia.

Swojnicki. (z Warszawy) Kaptowanie przed sejmikiem; Ze snu; Woźny.

Szyndler. (z Warszawy) Dolce farniente.

Tetmajer Włodz. (z Krakowa) Pokątny pisarz; Wesele chłopskie

Tondos i Kossak (z Krakowa) Kleinoty Krakowskie akwarela.

Wiśniewski Bronisław. (z Warszawy) Pastuszek.

Wodzinowski W. (z Krakowa) Trujące grzyby.

Zarembski. (z Warszawy) Lunatyczka.

Żmurko. (z Warszawy) Prawo feudalne; Główka kobiety; główki dziewczynek; Pieśń wieczorna.

Widzimy także wzmiankę o pp. Rejsnerze i Sypniewskim, artystach polskich, ale ich dzieła nie są wymienione.

Gazety polsko amerykańskie powiadają także, że pieczy nad obrazami, również jak i urządzenia pawilonu na Kolumbijskiej wystawie podjęli się panowie: Jerzy Sosnowski, Walery Brochowski i Mieczysław Niedźwiedzki.

O pracach kobiet polskich, które także już tutaj przyszły do Chicago z Warszawy, dotąd jeszcze nic nie wiemy.
J. Malinowski.

Cofnęła się emigracya zamorska z W. Ks. Poznańskiego i Prus Zachodnich, a mianowicie z Księstwa emigrowało w roku bieżącym tylko 1074 (w r. 1892 4087, w r. 1891 3880), z Prus zachodnich emigrowało w roku bieżącym 1131, (w r. 1892 3974, w r. 1891 3134.)

Z Łomżyńskiego wedle „Warsz Dn." w ciągu kwietnia roku bieżącego emigrowało do Ameryki 186 osób. Największa liczba emigrantów przypada na powiat kolneński, z którego wysiedliło się do 140 włościan; z kolei idzie powiat makowski, który dostarczył 28 emigrantów; reszta przypada na powiat szczuczyński. Emigrują prawie wyłącznie mężczyźni, t. j. albo bezżenni parobcy, albo ludzie familijni, pozostawiający w kraju żony i dzieci. Z liczby emigrantów trzej tylko są żydzi, resztę stanowią sami katolicy.

Sztuka polska na Wystawie Kolumbijskiej. Osobny salon w Pałacu Sztuk pięknych na wystawie Kolumbijskiej w Jackson Parku wyznaczony został dla Towarzystwa malarzy polskich. Salon ten pod nr. 62 mieści się między salonami przeznaczonemi dla malowideł Belgii i Austryi, w zachodnim skrzydle wyż rzeczonego Pałacu. O tak szczęśliwym rezultacie wydział sztuk pięknych wystawy powiadomił urzędownie p. Henryka Łubieńskiego. Rzecz cała doszła do skutku dzięki ofiarności warsawskiego adwokata p. Juliusza Rodysa, który wysłał na swój koszt 180 obrazów celniejszych polskich malarzy do Chicago. Do tego przyczniły się też niemało zabiegi tutejszch Polaków, działających w porozumieniu z Warszawiakami. Największa jednak wdzięczność należy się naczelnikowi wydziału sztuk pięknych na wystawie *Halvey* C. *Ives.*, który, mimo piętrzących się trudności, pozostał niezachwiany w swej przychylności dla Polski i dla Polaków. Stary polski emigrant, Piotrowski z 1831 roku dawał mu w Missouri pierwsze lekcye rysunku i zaszczepił w nim przed laty owe współczucie dla naszej ojczyzny.

Nadmienić przytem wypada, że p. Łubieński jako koncesyonaryusz polsk. pawilonu na Wystawie, obok pałacu ryrybołóstwa wystawionego, proszony został, aby polski malowidła, które się nie pomieszczą w Salonie pod nr. 62, mogły być porozwieszane w salach polskiej restauracyi, co też nastąpi niezawodnie za zgodą Towarzystwa polskiej restauracyi na Wystawie. *Gazeta Katolicka.*

Wyższa polska szkoła we Winonie. (Stanie Minnesota). Przytaczamy następujący ustęp listu ogłoszonego w Kuryerze polskim w Milwaukee 9. maja 1893.

„Jest tu w Winonie wielu chłopców zdolnych; niejeden wzdycha może do wyższej nauki, a może i czuje w sobie powołanie na kapłana albo do innego zawodu. Agielszczyzna przytem coraz bardziej ruguje i psuje język nasz kochany. Owym chłopcom dopomódz tego języka choć trochę bronić, zajęcie moje ulubione prowadzić dalej, oto główne powody założenia wyższej polskiej szkoły. Choć w danych warunkach przyjąłbym uczniów i z innych miast, przecież założyłem szkołę na małą skalę głównie dla winońskiej parafii. Obecnie mam chłopców 15, więcej nad 30 nie przyjmę. Za naukę, za książki i inne zzkolne wydatki płaci teraz kiedy uczniów jest 15, każdy 4 dolary miesięcznie. Im uczniów będzie więcej, tem wypadnie na każdego taniej. Nauka trwać będzie od 15. kwietnia do 15. lipca, i od 15. września do 15. kwietnia.

Program nauk przyjąłem w skróceniu taki, jaki jest w zwyczaju w Austryi i Prusiech ze zmianami koniecznemi. Najprawdopodobniej klas wszystkich będzie 5. W tej pierwszej klasie, jaką zacząłem, będzie tygodniowo 5 godzin łaciny, 5 języka polskiego, 2 godz. religii, 3 godz. geografii i 2 godziny matymatyki. Nadto 3 lub 4 godziny tygodniowo będzie uczył anglik języka angielskiego. Nie wiem jeszcze co zrobić później, dość, że w I. klasie wyjąwszy angielskiego, wszystko będzie po polsku"....

Winona Minn. d. 6. maja 1893.
X. Dr. Tomasz Misicki

W sprawie biskupstwa polskiego w Ameryce.

W numerze Buffalowskiego „Polaka w Ameryce" z 1. czerwca — czasopisma, które zwłaszcza w ostatnich czasach odznacza się treścią, językiem poprawnym i szerszą inicyatywą polską — jest artykuł o rokowaniach Polonii północno-amerykańskiej z wysokimi dostojnikami kościelnymi i zapowiedź dalszych odkryć rzeczy, zostających dotąd w głębokiej tajemnicy.

Samo opublikowanie — choć bez wymienienia osób — już dowodzi, że sprawa cofnąć się nie może. Rodacy nasi w nowym świecie sami sobie najlepiej radzą i — jeżeli tak dalej pójdą — niewątpliwie w bliskiej przyszłości dojdą do znacznego wpływu także i na sprawy ogólno polskie.

Bynajmniej nie obawiamy tej loiki wypadków i prosilibyśmy rodaków zamorskich wierzyć, że mieszanie się nas do ich spraw innego celu ostatecznego mieć nie może. Przeto może raz na zawsze ustaną w Ameryce podejrzenia, że „stary kraj" zabiera się do ich nauczania i kierowania nimi.

Artykuł „Polaka w Ameryce" brzmi jak następuje:

Kilkanaście miesięcy upłynęło od tego czasu, jak żadna z polsko-amerykańskich gazet ani słówkiem nie wspomniała o sprawie nominacyi polskiego kapłana na biskupa jednej z amerykańskich dyecezyi. Przedtem sprawę tę polsko amerykańska prasa omawiała szeroko i wyczerpująco, a nareszcie dała za wygraną i przestała się nią zajmować. Skądinąd wytłómaczono nam, że o ustawieniu polskiego biskupa dla samych Polaków nie można nawet myśleć — a to z tego powodu, że biskup dla poszczególnej narodowości musiałby przyjść w nieporozumienie z dyecezyalnymi biskupami; co zaś do nominacyi Polaka na jedną z biskupich stolic, to pocieszono nas tem, że z czasem i do tego przyjść może, ale potrzeba tylko cierpliwie czekać. Tem sprawę zakończono, a niektórzy uważali ją nawet za pogrzebaną i kto wie czy nie byłaby naprawdę pogrzebaną, gdyby nad nią nie czuwali ludzie, którzy zasługi zasadzają nie na czczych słowach, ale na prawdziwych czynach. Dzięki im właśnie, sprawa mianowania biskupa jest obecnie daleko bliższą urzeczywistnienia, aniżeli się kiedykolwiek tego spodziewano. I tak z niewątpliwego źródła dowiadujemy się, że u delegata apostolskiego. ks. arcybiskupa Satolli — była delegacya, złożona z paru wybitniejszych Polaków, i przedłożyła mu tę sprawę. Delegaci przedstawili mgrowi Satolli, że, jakkolwiek Polacy stanowią jedną szóstą część katolików zamieszkałych w Stanach Zjednoczonych, dotychczas żaden z ich rodaków nie piastuje wyższego urzędu pośród amerykańskiego kleru, Polacy jak byli wiernymi synami katolic-

kiego kościoła w starym kraju, takimi pozostali i tutaj, a zatem też mają prawo wymagać, aby i polskich księży dopuszczono do takich godności, jaką jest np. godność biskupa. Te były mniej więcej słowa delegatów których JE. arcybiskup Satolli słuchał z wielką uwagą, a w końcu odrzekł, że w zupełności podziela zapatrywania Polaków i uczyni dla nich, co tylko będzie w jego mocy. Oświadczył on również, że i w takim razie, gdyby na biskupich stolicach w Ameryce pomiędzy innymi zasiadali i Polacy, nie byłby przeciwnym ustanowieniu delegata z tytułem i godnością biskupa dla polskich parafii. Mgr. arcyb. Satolli przyobiecał przedstawić tę sprawę św. Propagandzie, ale radził też delegatom, aby i Polacy sami od siebie przesłali tejże w tej sprawie odpowiedni memoryał. Że polska delegacya do mgra arcb. Satolli nie zaniedbała niczego, aby tylko pozyskać jego przychylność dla swej sprawy, dowodzi nalepiej ten fakt, że zaopatrzyła się w rekomendacyę takich wpływowych osób jak prezydent Cleveland i minister poczt p. Bissel. Zaiste dzielni byli to delegaci, bo poruszyli wszystkie sprężyny, aby dopiąć celu. Znani oni są osobiści p. prezyd. p. Cleveland, a zatem też i do niego udali się o protekcyę i poparcie. Pomiędzy innemi powiedzieli mu, że za wpływem tak wielkich mężów, jak Washington i Franklin został ustanowiony pierwszy katol. biskup w Stan. Zjedn. ks. Carrol; dlaczegożby i Cleveland nie miał pójść za przykładem i poprzeć u Stolicy Apostolskiej sprawę mianowania biskupem polskiego księdza. Prezydent przyrzekł, że chętnie zadość uczyni ich życzeniu, bo nawet mu to pochlebia, że może naśladować Washingtona i Franklina. Przed paru dniami doniesiono nam, że prezydent Cleveland wywiązał się z przyrzeczenia i poczynił pewne kroki, a pomiędzy innemi rozmawiał o tej sprawie z ks. arcb. Satolli. Że u stolicy Apostolskiej wpływ prezydenta Stan. Zjedn., jakkolwiek ten nie jest katolikiem, jest bardzo znaczny, to nie ulegą wątpliwości, a zatem też możemy być pewni naszych słusznych żądań.

DZIAŁ INFORMACYJNY.

Ogłoszenia w tym dziale umieszczają się bezpłatnie, jedynie przysyłający na powyższe ogłoszenia oferty, winni są na koszta expedycyi swych ofert dołączyć 50 ct. w markach pocztow.

Młody, energiczny i inteligentny człowiek, Polak, z chlubnemi świadectwami udający zię na dłuższy pobyt do Brazylii życzy przyjąć sobie zastępstwo krajowych firm przemysłowych i handlowych, celem nawiązania stosunków handlowych z Brazylią. — Oferty uprasza nadsyłać pod **X. K. I.** do redakcyi „Przeglądu Emigracyjnego".

Poszukuje się spólnika chrześcijanina, z kapitałem kilkutysięcznym do założenia hurtownego składu herbaty, pewnej wielkiej zagranicznej firmy, z prawem wyłącznego zastępstwa na Galicyę, Bukowinę i Szląsk. — Oferty uprasza się nadsyłaćpod **K. L. 2.** do Redakcyi „Przeglądu Emigr."

Pewien Zakład przemysłowy w Bułgaryi, poszukuje 2 zdolnych ślusarzy Polaków. Płaca bardzo dobra. Zgłoszenia pod ofertą **P. I.** red. Przeglądu emigracyjnego.

W kolonii polskiej S. Mateus w Brazylii, stan Parana, potrzebny jest nauczyciel Polak. Płaca 300 milrejsów rocznie i utrzymanie. — W **Kurytybie** (Brazylia stan Parana) potrzebny jest rownież nauczyciel przy szkole niemieckiej, Wykład niemiecki. Płaca roczna 1200 milrejsów. Bliższą wiodomość udzieli Redakcya Przeglądu emigracyjn.

Nowo zakładający się wielki dom handlowy we Lwowie poszukuje zastępstwo znaczniejszych zagranicznych firm handlowych i przemysłowych. — Zgłoszenia pod ofertą **K. 3.** Red. Przeglądu Emigracyjnego.

Zwracamy uwagę na nowo założony polski dom handlowy Dra **Grabowicza w Nowym Jorku.** (Bliższe szczegóły w dzisiejszym anonsie.)

NADESŁANE.

Rubryka ta nie pochodzi od Redakcyi, która też nie przyjmuje za nią żadnej odpowiedzialności.

Obwieszczenie.

W obec rozmaitych sprzecznych zdań o tem, kto do Ameryki podróżować może a kto nie, podaję niniejszem do wiadomości, jak się właśnie rzecz ma.

Ja przyjmuję w Bremen wszelkich wychodźców z Galicyi, celem przeprawy do Ameryki, i ci wychodźcy, których ja ekspedyuję, mogą w Ameryce lądować.

Lądowanie w Ameryce jest wzbronione wszelkim nieuleczalnie chorym, nieudolnym starcom, kalekom, zbrodniarzom, niezamężnym ciężarnym kobietom, owych też do przeprawy nie przyjmuję.

Robotnicy nie śmią pod żadnym warunkiem zawierać naprzód z fabrykami lub osobami prywatnymi umów zapewniających im pracę; tacy kontraktowni robotnicy zostaną zwróceni.

Pracy poszukuje się dopiero po przybyciu do Ameryki.

Osoby, które ukończyły 15. rok życia i same podróżują, zostaną do przeprawy przyjęte, również i tacy, którzy czytać i pisać nie umieją.

Na granicy austryackiej muszą wychodźcy okazać paszport oraz szyfkartę u mnie nabytą, zaś na granicy niemieckiej moją szyfkartę; wtedy mogą bez przeszkody podróżować.

BREMEN, Bahnhofstrasse 30.

F. Missler,
jeneralny ekspedyent okrętowy.

INSERATY.

Review of Polish Emigration Austria, Lemberg.

Wydawca i Redaktor odpowiedzialny **Bogumił Sternad.** Z I. Związkowej Drukarni we Lwowie.